

Smoleński kabaret w Berlinie

Polscy artyści na pruskiej ziemi robią sobie żarty ze Smoleńska. I nie tylko. Za sprawą makabrycznego show niemiecka publiczność zostaje wprowadzona w polskie resentymenty, fantazje i mity.

WITOLD MROZEK

Gorki Theater w turystycznym centrum Berlina, eksperymentalne Studio Ja. Na pokładzie wita nas stewardesa. To Marta Malikowska, jedna z najlepszych polskich aktorek teatralnych. Rozdaje wchodzącym identyfikatory. Na zalaminowanych prostokątach są nazwiska ofiar katastrofy smoleńskiej. Mnie w udziale przypada być ks. Zdzisławem Królem, kapelanem Rodzin Katyńskich. Jeszcze tylko tradycyjny polski welcome drink - plastikowy kieliszek wódki dla każdego - i możemy lecieć. Rekonstruując smoleński start, ruszamy w podróż po polskiej wyobraźni.

Tak w spektaklu „Mity rzeczywistości: O dwóch takich, co ukradli księżyc” polscy artyści na pruskiej ziemi robią sobie żarty ze Smoleńska. I nie tylko. W niespełna godzinnym makabrycznym show Malikowska, reżyser Krzysztof Minkowski i dramaturg Wojciech Zralek-Kossakowski sprzedają niemieckiej publiczności szybkie wprowadzenie w polskie resentymenty, fantazje i mity. Szczególnej roli i praw Polaków dowodzić mają historyczne traumy poparte fotografi-

UTE LANGKAFEL/MAIFOTO



Martę Malikowską z Teatru Polskiego w Bydgoszczy w maju zobaczymy w „Chłopach” Garbaczewskiego w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Zagra też w serialu według powieści „Ślepnąc od świateł” Jakuba Żulczyka

mi ukazującymi nazistowskie okrucieństwa, forsowane szlabany graniczne II RP, wreszcie: obozy koncentracyjne i ruiny Warszawy. Pokazane w Berlinie obrazy wciąż mają duży ciężar.

Zresztą czego tu nie ma? Malikowska wciela się w premier Szydło ganiącą z mównicy polityków opozycji za uszkodzenie polskim interesom „na Zachodzie”. Historycznym dyszykantem przy wtórze dzwonów wygłasza fragmenty kazań prymasa Polski w latach 1948-81, kardynała Stefana Wyszyńskiego, o duchu Targowicy i przeciwstawianiu się wpływom ze Wschodu i Zachodu.

Leniwi złodzieje z fantazją

Występ Malikowskiej przeplatają filmowe cytaty z „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, który temu polskie-

Przypomnijmy, że akcja rozgrywa się w sielskim, ale i zapyziałym Zapiecku. Liche, rozpadające się chatynki zamieszkują tu poczciwi chłopcy z płowymi wąsiskami. Przynoszące bliźnięta bociany przylatują wprost z ludowej magicznej wyobraźni, która każe Jackowi i Plackowi ukraść najbliższe nam ciało niebieskie, bo - jak mówią - nie chce im się pracować, a księżyc jest ze złota.

Leniwi złodzieje z fantazją, duże dzieci - wypisz wymaluj, zachodnie stereotypy o Słowianach. Artyści odgrywają samokolonizację - ironicznie powielają przerysowane klisze. Nie przypadkiem Malikowska wciela się akurat w stewardesę, typowy „światowy” obiekt pożądania (zwłaszcza gdy mowa o stewardesach z Azji czy Europy Wschodniej). Obraz „bliskiego” Wschodu bywa uwodzący, egzotycznie niezrozumiały.

Oto charyzmatyczna przybyszka z dziwnego kraju, gdzie znaczna część elity politycznej i dowództwa wojskowego może zginąć w jednym samolocie, gdzie od 25 lat nie są dochowywane podstawowe dla człowieka Zachodu standardy cywilizacyjne, jak np. prawo kobiety do decydowania o własnym ciele. Błyskotliwa gra efektownej aktorki mówiącej w niezrozumiałym języku (są napisy) wprowadza w tajemnicze i obce.

Witajcie w czasach grubej satyry

Dla lewicującego berlińskiego widza chwilami przekonująco mogą brzmieć tyrady o (rzekomym) sprzeciwie nadwiślańskich patriotów wobec globalnego kapitalizmu, o chęci wyzbycia się półkolonialnego statusu czy o sa-

mostanowieniu peryferyjnego narodu, który przypomina, że też od zawsze żyje w Europie. Tyle że mówienie rzekomo w imieniu słabych szybko przeradza się w marszowy krok, teorie spiskowe i pokrzykiwanie o Żydach i komunistach. Kulminacją będzie powtórzony kilkakrotnie przez Malikowską „Katechizm polskiego dziecka” Władysława Bełzy. Kolejne „Kto ty jesteś? / Polak mały”, aż po „Coś jej winien? / Oddać życie” z naiwnego gaworzenia zmieniają się w manifestacyjne, militarne skandowanie jak na nacjonalistycznym marszu.

Ten polski kabaret w Gorki Theater jest dla mnie chwilami za gruby, ale być może nadeszła era grubej satyry. Może to zemsta za to, że z pewnych spraw nie żartowało się dotąd prawie w ogóle, zostawiając satyrę np. na Kościół brukowym pisemkom i garstce zawodowych antyklerykałów?

Na widowni w Gorki Theater było w sobotę sporo Polaków. Poczucie się można było trochę jak w emigracyjnym kabarecie po jakimś przyszłym prawicowym zamachu stanu w Warszawie, który wymiół „postępowa” część społeczeństwa za Odrę. I choć spektakl kończy się wyświetleniem dość dramatycznego apelu o solidarność z krajem, w którym władza przejmuje sądownictwo, media i chce decydować o tym, co jest sztuką, a co nie - chciałoby się trochę bardziej uszczegółowionego obrazu. Nie do tego jednak służy plakatowa satyra.

W kolejnym odcinku dobrze byłoby berlińskim widzom pokazać, czym „dobra zmiana” różni się np. od tego, co dzieje się w Turcji. Inaczej wciąż pozostaniemy zaczarowanym Zapieckiem. ●

Na widowni sporo Polaków. Można się poczuć jak w emigracyjnym kabarecie po jakimś przyszłym zamachu stanu, który wymiół „postępowa” część społeczeństwa za Odrę

mu stand-up comedy w Berlinie dał tytuł. Ten klasyk PRL-owskiego kina dziecięcego pamięta się dziś głównie dlatego, że w wieku lat 12 zagrali w nim Jarek i Leszek Kaczyńscy. Z bigłem i lobuzerskim urokiem - aż chciałoby się zobaczyć ich w jakimś jeszcze filmie.